Nr. 88 Nakład 2000 egz. Czwartek, dnia 31 lipca 1930.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,50 z dostawą pocztową zł 1,69, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,75. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz m lim. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w teksćie gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! Telefon nr. 69. W jedności siła!

Przed czterema laty a dzisiaj.

Cztery lata temu, krótko po przewrocie majowym wielu ludziom w Polsce zdawało się, że sanacja jest istotnie wielką siłą. Tak się zdawało przedewszystkiem samym sanatorom. Toteż buta ich nie miała granic.

Cztery lata temu, w n-rze 62 organu pułkownikowskiego „Głos Prawdy“ z roku 1926, czytaliśmy takie groźne słowa:

— „Poza całym jarmarkiem partyjnym, poza stronnictwami... istnieją w Polsce tylko dwa obozy — mafja endecka i piłsudczycy..

I między temi właśnie obozami odbywa się walka najistotniejsza... Ale ta walka nie jest skończona. Podejmujemy ją i toczyć będziemy dalej — aż do końca...

Albowiem porozumieć się i zbliżyć można z każdą partją robotniczą, włościańską, obszarniczą, przemysłową... Ale wy, panowie z mafji endeckiej — reprezentujecie tylko tchórzostwo narodowe (?).

Artykuł, z którego wyjęliśmy te urywki, był podpisany pseudonimem „Jan Ogiński“, pod którym to pseudonimem ukrywał się — jak twierdzi „Słowo Pomorskie“ — obecny minister skarbu pułkownik Matuszewski.

Takie były zapowiedzi, jakże odmienną od nich jest dzisiejsza rzeczywistość. **Wprawdzie dziś jeszcze „Nowa Kadrowa“ grozi „pałką i ołowiem“, ale nikt już teraz tego serjo nie traktuje, a** tem bardziej nie może już być mowy o śmierci obozu narodowego, który oni nazywają „endecją“.

Co więcej, partje, co do których sanatorzy przypuszczali, że będą mogli z niemi się porozumieć, dziś pod wpływem opinji publicznej i pod wpływem faktów zmieniły swe pierwotne przychylne dla sanacji stanowisko i dziś, chcąc czy nie chcąc, zajmują stanowisko opozycyjne, naśladując w ten sposób skazaną na śmierć „endecję“.

Dlaczego tak się stało? **Dlaczego pomimo przewagi fizycznej nie zdołała sanacja i oczywiście już nie zdoła zniszczyć obozu narodowego?**

Stało się tak przedewszystkiem dlatego, że aby **prowadzić walkę z obozem ideowym, trzeba ze swej strony też przeciwstawić jakąś wyraźną ideologję.** Sama przewaga zewnętrznych środków walki w tym wypadku nie wystarcza.

Tymczasem obóz sanacyjny żadnej ideologji niema, bo to co, się czasami nazywa „ideologją marsz. Piłsudskiego“, to przecie jest wielka niewiadoma zupełna mgławica.

Były próby zastąpienia istniejącej organizacji obozu narodowego przez inną. Było przeciągnięcie p. Sadzewicza na podwórko sanacyjne, **były próby t. zw. neonacjonalizmu.** Chodziło o rozbicie w ten sposób znienawidzonej „endecji“.

Wszystko to spaliło na panewce. Wszelkie „ersatze“ zginęły śmiercią naturalną.

Znowu powstaje pytanie — dlaczego? Dlatego głównie, że ludzie, którzy to robili **nie rozumieli ducha idei narodowej, tak różnej od światopoglądu opartego na kulcie jednostki. Powtóre** zaś dlatego, że **dla szczerych wyznawców idei narodowej ani tłuste posady, ani płynna gotówka nie są dostateczną dla zmiany linji postępowania atrakcją.**

I dziś po czterech latach zapowiadanej przeciwko nam walki na śmierć, żyjemy.

Idea narodowa okazała się silniejsza, niż kult jednostki. Systematyczna praca nad uświadamianiem obywatelskiem szerokich mas, silniejsza od adresów hołdowniczych, od wsi potiomkinowskich.

Zdrowy instynkt Narodu obudził się. Naród dość już ma sanacji moralnej, radosnej twórczości, wyścigu pracy (na papierze) i innych tak błyskotliwych i tak doniedawna modnych frazesów.

Dziś my, narodowcy, moglibyśmy pod adresem sanacji zwrócić te same słowa, któremi cztery lata temu do nas zwracał się „Głos Prawdy“. Tylko my nikomu nie chcemy grozić „śmiercią“... W szczególności **nie mamy dziś zamiaru w jakiś fizyczny sposób niszczyć sanacji** — sama się rozpadnie.

Trzeba mu było sprawić lanie.

Obywatel gdański sprawcą oburzającego incydentu na Helu.

Hel, 28. 7.

Wczoraj w dniu wielkich uroczystości zakończenia „Tygodnia sportowego“ miał miejsce oburzający wybryk pewnego Niemca z Gdańska, nazwiskiem Paul Moskop, który do puszki pani Nieziółkowej, zbierającej ofiary przy kościele, zamiast monety strzepnął demonstracyjnie popiół ze swego cygara, używając przy tem pod adresem Polski nieparlamentarnych zwrotów.

Gdy publiczność zareagowała z oburzeniem, Moskop zaczął uciekać w stronę lasu, gdzie go zatrzymał policjant, odprowadzając na posterunek. Komendant posterunku po spisaniu protokółu natychmiast skomunikował się z prokuratorem i na podstawie art. 155 i 360 par. 11 oddał Moskopa jako obcokrajowca do dyspozycji sędziego śledczego w Pucku.

Napad na marynarzy polskich.

Zawezwani szupowcy pobili trzech z nich ciężko pałkami gumowemi.

Gdańsk, 28. 7. Tel. wł.

Pięciu marynarzy ze stojącego w Gdańsku na kotwicy polskiego torpedowca „Mazur“ udało się wczoraj wieczorem na przechadzkę po mieście. Gdy weszli oni do jednego z lokali rozrywkowych, tańczący tam Niemcy rzucili się tłumnie na nich, otoczyli ich i zaczęli bić. Marynarze usiłowali wydostać się z tłumu. Sprowadzeni policjanci zareagowali w ten sposób na wybryki tłumu, że... pobili trzech marynarzy ciężko pałkami gumowemi.

Policja gdańska wydała o zajściu tendencyjny komunikat, w którym winę za wywołanie awantury usiłuje zepchnąć na polskich marynarzy, twierdząc, że swojem „nieprzyzwoitem zachowaniem się“ mieli oni sprowokować tańczących Niemców, na stępnie zaś rzekomo zaatakowali ich sztyletami i zranili dwu Gdańszczan.

(A czy to nie jeden z tych „spokojnych“ i „przyzwoicie się zachowujących“ Gdańszczan porznął niedawno nożem trzech marynarzy angielskich? Przyp. red.).

Płonczyński pierwszy doleciał do Berlina.

Anglik Butler, groźny współzawodnik, został zdyskwalifikowany przez komisję.



Butler.

Berlin, 28. 7.

Angielski uczestnik raidu awionetek Butler, który w dniu wczorajszym przybył do Berlina, został przez komisję sportową skreślony za zmianę śmigła w Poznaniu. Butler wniósł protest do komisji sportowej zaznaczając, że złamanie śmigła nastąpiło z powodu złego stanu lotniska w Ławicy pod Poznaniem. Według posiadanych tu wiadomości, uszkodzenie śmigła nastąpiło poza obrębem właściwego terenu lądowania. Komisja sportowa będzie musiała w tej sprawie wdrożyć dochodzenia.

Berlin, 28. 7.

W poniedziałek, tj. w drugim dniu kończącego się lotu awionetek przez czołowych uczestników tegorocznego raidu, jako dziesiąty zrzędu wylądował o godz. 9.32 na lotnisku Tempelhof Anglik Carbery, pilotując samolotem K. 7. Z grupy samolotów, które wystartowały dziś po południu z Gdańska do Berlina, pierwszy przybył do Berlina na awionetce polskiej C. 3 pilot Płonczyński, lądując o godz. 19.08. Przybyłym lotnikom polskim zebrane tłumy zgotowały żywą owację. Na lotnisku przybyłych polskich lotników powitał konsul Tenger, wręczając lotnikom kwiaty. Zaznaczyć należy, że awionetka polska, na której przybył lotnik Płonczyński, przebyła całą trasę bez punktów karnych.

Zgon 157-letniej staruszki.

Zajmowała ona pod względem długowieczności trzecie miejsce na świecie.

Nowy Jork, 28. 7

W Guatanamo (Kuba) zmarła Kamila Thaurane — murzynka, urodzona w r. 1773 czyli w chwili śmierci licząca lat 157. Przy tej sposobności pisma amerykańskie zaznaczają, że zmarła murzynka pod względem długowieczności zajmowała trzecie miejsce po Chińczyku Li-Chung-Yum, żyjącym w prowincji Sze-Chwan i liczącym podobno 252 lata oraz po Rosjaninie Proskuniakowie, zamieszkałym w górach Uralskich, który żył 170 lat.

Jeszcze jeden dar!

Warszawa, 29. 7. Tel. wł.

W kołach wojskowych rozpatrywana jest myśl udzielenia p. Prezydentowi daru honorowego od wojskowych w postaci majątku ziemskiego. Wybrano pono na ten cel Rozalin, leżący na pograniczu powiatów: Błońskiego i Grójeckiego, a należący do b. posła sejmu śląskiego, Kazimierza Rakowskiego, który po maju przeszedł do sanacji. Mówią, że nawet min. Składkowski już zwiedzał Rozalin, czy nadaje się na taki dar.

Dar miałby być spłacony drogą składek. W tym celu zostałyby wypuszczone pomiędzy oficerami odpowiednie listy składkowe.

Podróże ministerjalne

Warszawa, 29. 7. Tel. wł.

Premjer pułkownik Sławek wrócił do Warszawy z Zakopanego, gdzie bawił w dniu wczorajszym.

Warszawa, 28. 7.

Minister rolnictwa Janta-Połczyński wyjechał w niedzielę dnia 27 bm. w podróż inspekcyjną do województwa białostockiego. Powrót ministra spodziewany jest w dniu dzisiejszym wieczorem.

Konferencje Hołówki.

Warszawa, 29. 7. Tel. wł.

Głośny p. Hołówko odbył ostatnio z przywódcami syjonistów szereg konferencyj na temat ustosunkowania się syjonistów do najbliższych wyborów do parlamentu. Prasa syjonistyczna, omawiając hołówkowe zabiegi, zajmuje wobec nich stanowisko nader krytyczne.

W związku z naradami kół sanacyjnych — jak donosi „A. B. C.“ — rozeszła się pogłoska, że decydujące koła sanacyjne mają zamiar spowodować, aby już w sierpniu nastąpiło rozwiązanie Sejmu i rozpisanie wyborów na koniec października.

Wybory te miałyby mieć w zamiarach wspomnianych kół charakter „orjentacyjny“, to znaczy, że dopiero zależnie od ich wyniku zostałyby powzięte decyzje zasadnicze w sprawie dalszej taktyki sanacji.

Oświadczenie Grahama.

Londyn, 29. 7. Tel. wł.

Angielski minister przemysłu i handlu Graham oświadczył w izbie, że obecnie, po uchwaleniu ustawy węglowej, Anglja powinna porozumieć się z Niemcami i Polską w sprawach węglowych. Porozumienie to byłoby etapem do międzynarodowego porozumienia węglowego.

Skromny dostojnik.

Citta del Vaticano.

Nominacja nowego kardynała datarjusza po śmierci kardynała Vannutelli'ego w osobie kardynała Scapinelli'ego była nieoczekiwana, gdyż jak powszechnie wiadomo kardynał Scapinelli od szeregu lat wycofał się ze wszystkich zajmowanych urzędów. Nowy datarjusz liczy lat 72, urodził się w Mondenie i ukończył Akademję dla szlachciców, poświęcających się stanowi duchownemu. Został najpierw sekretarzem nuncjatury w Lizbonie, potem audytorem w Hadze i po powrocie do Rzymu regentem św. Kongregacji dla spraw duchownych nadzwyczajnych. Następnie był wysłany przez Piusa X do Wiednia jako nuncjusz i tam pozostał aż do 1915 roku, w którym Benedykt XV mianował go kardynałem. Był on zatem ostatnim nuncjuszem apostolskim przy dworze Habsburgów. Pius XI powołujące kardynała Scapinelli'ego na stanowisko datarjusza chciał uwydatnić postać księcia kościoła niesłychanie skromnego, nie ubiegającego się o urzędy i stanowiska.

Walki bojówek w Austrji.

Wiedeń.

W miejscowości Puntigan obok Grazu doszło wczoraj późnym wieczorem między członkami Heimwehry a socjcalistmi, powracającymi z uroczystości odbytej z okazji rocznicy uwolnienia Radkersburga z okupacji jugosłowiańskiej do ostrej walki, w wyniku której 8 osób odniosło ciężkie rany, zaś cały szereg lekkie.

Wszechsłowiański zlot sokoli w Belgradzie.

Wrażenia z Belgradu i ze zlotu.

(Od własnego korespondenta).

Belgrad rośnie, — Ulice Belgradu. — Wieczór belgradzki. — Kiermasz. — Przy stole. — Aż do rana.

Mylisz się szanowny czytelniku przypuszczając, że dostawszy się do kwater pierwszy dzień pobytu poświęciliśmy wypoczynkowi. Nie! Po dwugodzinnej drzemce (o spaniu w taki upał ani mowy) odświeżeni, oczyszczeni, wychodzimy na miasto, aby naprzód pobieżnie w niem się zorjentować, przypatrzeć się ludziom i ich zwyczajom, ich pracy i zabawie.

A więc uderza nas przedewszystkiem nadzwyczajny ruch budowlany. Wszędzie się buduje i to nie prymitywnie, lecz solidnie, z gustem i nowocześnie. Wiadomo, że Belgrad w roku 1914 na początku wojny światowej, prawie pierwszy padł ofiarą ciężkiej artylerji austrjackiej, która dosłownie miasto w gruzy obróciła. To też dzisiejszy Belgrad to, za wyjątkami, zupełnie nowa budowla, duże, okazałe gmachy urzędowe, prywatne kamienice i wille. Wszędzie rozmach wielki widać; główne ulice szerokie, asfaltowane, z doskonałemi połączeniami tramwajowemi. Oglądamy stary pałac królewski oraz nowy bardzo pięknie położony.

Zdążamy nad Dunaj i wspaniały widok roztacza się przed nami ze starego zamku i fortyfikacji Kali Magdan; po drugiej stronie Dunaju widać miasto Semon, przed wojną światową należące do Austrjaków, który stamtąd właśnie rozpoczęli bombardowanie Białogrodu. Ożywiony ruch statków na Dunaju, świadczy jak poważnym czynnikiem komunikacyjnym jest ta rzeka dla miasta. Wracamy w śródmieście — wszędzie witają nas przyjazne twarze Jugosłowian; sokolstwa wszędzie pełno jak maku — pozdrawiamy się nawzajem salutując, — krzyżują się „Zdrawo" — „Czołem" — „Na zdar" — „Czołem"! Nastrój — jak gdybyśmy się od dawna znali!

Podziwiamy skromny ale gustowny strój sokolic jugosłowiańskich — więcej jeszcze, krasę Jugosławianek, tak sympatyzujących z nami; rzeczywiście nadobne są te „siestry" nasze, smukłe jak gazele, opalone i zdrowiem tchnące. W nadzwyczajnym z okazji zlotu ruchu ulicznym, obserwujemy całą Jugosławję z wszystkiemi jej ludami; a więc zwracają uwagę szczególnie piękne stare stroje Czarnogórców, Bośniaków, Chorwatów, Słoweńców; nie brak i fezów i strojów tureckich a wszystko to barwne, rosłe w 90 proc. o oczach szczerych, jasnych a w mowie tak nam bliskie, że i my czujemy się jak u siebie.

Przypatrując się tak temu ruchowi nagle za sobą słyszymy polskie „czołem" i płynną polszczyzną przedstawia się nam dr. Stefanowic — sympatyczny sokół jugosłowiański. Gadu, gadu — siadamy przy najbliższym stoliku kawiarni „Ruskij car" i dowiadujemy się, że nasz przyjaciel studjował we Lwowie, zna Polskę i Polaków do się nią interesuje, pracując w towarzystwie mającem za zadanie, zbliżenie Jugosłowiańsko — Polskie.

Poruszamy różne tematy i w miłej pogawędce czas mija, poczem żegnamy się serdecznie, nie przypuszczając, że za kilka dni spotkamy się w miejscu zamieszkania zacnego druha. Wieczór się zbliża, więc wracamy w kierunku kwatery naszej; — miasto tonie w iluminacji elektrycznej, która szczególnie na placu Terasia jest efektowna. Nie możemy pominąć jak dodatnie wrażenie robią na nas wojskowi! Oficerowie przeważnie w białych mundurach i czapkach nadzwyczaj dobrze się prezentują. Spotykane oddziały wojskowe przekonują nas, że i szeregowi zgrabnego i wyszkolonego żołnierza przedstawiają a znając bitność narodu serbskiego mimowoli narzuca się życzenie „takiego sprzymierzeńca daj nam Panie!"

A wieczór, szczególnie ciekawy jest w Belgradzie! Ludność spragniona chłodu, przesiaduje nie w dusznych kawiarniach i lokalach ola korzysta ze stolików wystawionych przed lokalami na chodnikach. A lokale te różne — bardzo różne.

Z jednych rozbrzmiewa bajeczna muzyka koncertowa, z innych jazzbandowa; idąc dalej słychać muzykę cygańską z nieodstępnemi cymbałami, tam bałałajki rosyjskie, ówdzie wśród stolików śpiewa monotonne i smętne stare pieśni słowiańskie, przygodna śpiewaczka, wtórując sobie kastanietą. Po prześpiewaniu paru piosenek rusza pomiędzy gości i zbiera datki za swój wysiłek. Ruch ten trwa do rana, bo świt dopiero wypędza ostatnich gości do domów — na nowy upał, — starą pracę.

Przed kwaterą naszą wre jak przed sztabem generalnym. W przedsionku na tablicy odczytujemy rozkaz na dzień jutrzejszy. Grupami sokolstwo nasze znowu zdąża ku śródmieściu i na różne imprezy urządzane na cześć sokolstwa. Studenci i sokoli jugosłowiańscy służą nam ochoczo za przewodników. Nami zaopiekował się sympatyczny student medycyny Dragoljub Stamatović z Vucitru (Kossowo) i na jego to propozycję, dzielnica pomorska z druhami i druhami śpieszy na kiermasz. Tram wajem dobiliśmy na plac zastawiony stołami i ławkami, kioskami i prowizorycznemi parkietami do tańca. Kilka orkiestr sokolich przygrywa ochoczo. Tłumy i sokolstwo zalegają plac cały. Zdobyliśmy z łatwością, dzięki nadzwyczajnej uprzejmości publiczności, duży stół zajmując przy nim miejsca. Trudno opisać co się tam działo!

Byliśmy powodem niezliczonych owacyj na cześć Polski i sokolstwa. Dobre winko oddziałuje świetnie na humory — to też nie zostawaliśmy dłużni! Gdy tylko orkiestra Sokoła z Zagrzebia zagrała „Kolo" tworzyło się kilkanaście kół tańczących pomiędzy stołami — dziewczęta wciągają nas w swe koła a kawalerja nasza druhny — tańczymy ochoczo i ponosi nas ogólny entuzjazm i temperament. „Żywiła Polska" i „Czołem" Jugosławji brzmi ocraz to częściej — muzyka tuszuje — dziewczęta i kobiety dekorują nas kwiatami — a my róże wykupiliśmy wszystkie, aby się odwzajemnić. Na parkietach tańczą modne tańce i walczyki — wszędzie są Polki i Polacy; — mamy wrażenie że rozkochało się sokolstwo obu krajów.

A gdy późno już w noc zawitał do naszego stołu prezes Związku druh Zamojski oraz jugosłowiański druh Gangl, nie było końca okrzykom: Żywio brat Zamojski, żywio Gangl! Stół nasz tworzył istną mowie, wszystko od paru godzin zaprzyjaźnione, ożywione obustronną sympatją i braterskością iście słowiańską. A jakżeż bajecznie się porozumiewamy! Z obcych słów w krótkości już poznajemy że „molino" którem szczodrze szafuje stołowy, to „proszę". W drugiej stronie placu, jakiś Czarnogórzec w pięknym stroju i z pistoletami za pasem śpiewa stare pieśni wojackie: śpiew transmitują megafony tak że i my mimo odległości znacznej, wsłuchujemy się w monotonną melodję. Publiczność frenetycznemi oklaskami zmusza śpiewaka do dalszego śpiewu; — podziwiamy jak lud ten kocha się w śpiewie i muzyce. Było bardzo „rano" — świtało, gdyśmy kończyli nasz pierwszy wieczór belgradzki a wracaliśmy do kwatery dosłownie upojeni tą radością życia (nie sanacyjną) i nadzwyczajnemi dowodami braterstwa, którego byliśmy świadkami ze strony ludności wszystkich stanów Belgradu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy dowód sanacyjnej wdzięczności.

Zmiana na stanowisku starosty.

Każdy wysoko postawiony sanator, — a mianowicie p. woj. Lamot, prawi przy każdej stosownej czy niestosownej okazji o wielkiem znaczeniu Pomorza, o pacyfikacji Pomorza, o pomorskim Sofortprogrammie, — a dla lepszego ocukrzenia dorzuci jeszcze czasem słówko pochwalne dla Pomorzan. Niestety — z całego potoku słów i programów spływa ostatecznie dla Pomorza trochę piany, która się rozpryskuje i gubi, — a jako trwały wynik pozostaje — lekceważenie tubylców i odsuwanie ich na szary koniec, nawet poniżej Niemców. Słowa słodkie, — a czyny zaprawione żółcią. — Daremne są nawet umizgi, daremne są wysługi, sanacja przyjmie je i wyzyska, a potem kopnie, — boć Pomorze to „ziemia obiecana" dla sanatorów, dla I. i IV. brygady — i różnych kadrówek, nawet Ukraińców. Pomorzan należy usuwać i nie dopuszczać, bo tak każe „racja stanu sanacyjnego".

Niedawno pisano, że usunięty został bez wszelkiego powodu starosta morski p. Lipski, choć pono zabiegał o pomnożenie szeregów Be-Be. — **Teraz przeniesiony został starosta wąbrzeski w jakąś zapadłą dziurę w Małopolsce. A przecież zasłużył się sanacji.** Wziął podobno za dobrą monetę gadanie o pacyfikacji i organie pacyfikacyjnym. **Z wielkim zapałem zebrał się do zbierania udziałów na ową gazetę, która nazwała się „Dniem Pomorskim", którego ojcem chrzestnym nazwał się p. woj. Lamot, a rozczulająco zakochanym piastunem ks. dr. Łęgowski. — Zebrał p. starosta dr. Prądzyński podobno pokaźną liczbę subskrypcyj, a chcąc wydobyć z opałów powiatowych subskrybentów, wpłynął na to, że Pow. Kasa Oszczędności dyskontowała weksle udziałowe.**

Wierząc, że „Dzień Pomorski" ma być rzeczywiście organem prasowym bezpartyjnym dla Pomorza i Pomorzan, wysłał na zebranie organizacyjne Pomorzan. Ci jednak zorjentowali się tam szybko — i wnieśli głosy protestu i niezadowolenia. Tego wystąpienia przyczynę i pobudkę przypisano p. star. dr. Prądzyńskiemu i nazwano go 150 proc. gorliwcem, który swoją gorliwością psuje „zbożne dzieło". Stał się niemiłym! Jeżeli chcesz psa uderzyć, to kij się znajdzie mówi przysłowie. — I znalazły się nowe powody do niezadowolenia. Pan starosta nie wymłodził na Wydziale Powiatowym i Sejmiku funduszów na instruktorów rolniczego i oświatowego.

A sanatorzy — i p. woj. Lamot pod ich wpływem, uznali jako konieczność instruktorów — dla łatwo przejrzystych powodów. Organizowanie odrębnej organizacji małorolnych i zjazd w Tczewie rzucają wielkie snopy światło na cele, dla których sanatorzy chcą mieć najróżniejszych instruktorów, — oczywiście możliwie nie Pomorzan. Uzasadniono przecież konieczność instruktora rolnego ze względu na osadników. Ponieważ starosta Prądzyński, choć próbował jakieś ustępstwa wydobyć, nie przekonał ani Wydziału Pow. ani Sejmiku, stał się podwójnie niemiłym. — Musi być usunięty! Napracowali się pewni panowie i najeździli co niemiara, — i dzięki koneksjom uzyskali, czego pragnęli. Słyszeliśmy, że nabujano p. dr. P., iż ma być powołany do Min. Wy-

Bestjalski napad bandycki w Rywałdzie.

Zamaskowani bandyci zamordowali dwóch braci.

Grudziądz, 28. 7. 30.

Wczoraj rano grudziądzkie władze policyjne zostały zaalarmowane hiobową wiadomością o krwawym napadzie na dom braci Fryców w Rywałdzie pod Grudziądzem. Zastępca tut. komendanta policji, kierownik wydziału śledczego p. aspirant Kreft, po otrzymaniu tej wiadomości udał się niezwłocznie w towarzystwie kilku wywiadowców i z psem policyjnym na miejsce zbrodni.

Według dotychczasoych informacyj, szczegóły tego napadu rabunkowego przedstawiają się następująco:

Na krańcach Rywałdu, w ubogim, kilkupokojowym domku, mieszka trzech braci Fryców: 65-letni Franciszek, 63-letni Anastazy i 61-letni Stefan.

Bracia byli w posiadaniu 26-morgowego gospodarstwa i utrzymywali się wyłącznie z rolnictwa.

Wczoraj w nocy, gdy wszyscy domownicy pogrążeni byli już we śnie, wtargnęło do domu dwóch zamaskowanych bandytów. Gdy najstarszy z braci Franciszek obudził się, słysząc szmery, ujrzał stojących przed sobą dwóch osobników. Jeden z nich w mgnieniu oka rzucił się na leżącego w łóżku Fryca i pod groźbą zabicia zakneblował mu usta.

Skrępowawszy swoją ofiarę, bandyci udali się do sąsiednich pokoi, gdzie spał Anastazy i Stefan i tam w sposób okrutny poczęli znęcać się i bić ich tępemi narzędziami.

Przekonawszy się o śmierci nieszczęśliwych, tajemniczy zbrodniarze zaczęli rabunkową gospodarkę po mieszkaniu, szukając ukrytych pieniędzy.

Niestety, prócz kilku bezwartościowych przedmiotów nic więcej nie znaleźli.

Bandyci, opuszczając dom, wystrzelili na postrach do skrępowanego sznurami Franciszka, na szczęście jednak nie raniąc go.

Dopiero nad ranem jeden z sąsiadów, wchodząc do domu Fryców, ujrzał niesamowity widok. W jednym pokoju leżały dwa zmasakrowane trupy Anastazego i Stefana, w drugim zaś pokoju związany i pokrwawiony Franciszek.

W wyniku dłuższych dochodzeń na miejscu zbrodni, policja aresztowała dwóch osobników, 41-letniego Jana Nicau i 26-letniego Adama Kosakowskiego, zamieszkałych ostatnio w Nicwałdzie, który już od dłuższego czasu nawiązali bliższe stosunki ze światem przestępczym i byli poszukiwani przez policję.

Jakkolwiek aresztowani do winy się nie przyznają, to jednak wszelkie poszlaki zbrodni przemawiają za tem, iż są to sprawcy bestjalskiego napadu na dom braci Fryców.

Ohydne to morderstwo wywołało wśród okolicznych mieszkańców olbrzymie poruszenie.

Obydwóch zbrodniarzy przetransportowano wczoraj po południu do Grudziądza.

Wykrycie zbrodniarzy jest jednym z poważnych sukcesów wydziału śledczego w Grudziądzu.

J. I. Kraszewski. 15

Brühl.

CZASY SASKIE

(Ciąg dalszy).

Guarini pochylił mu się do ucha i coś szeptać zaczął, na co paź tylko potwierdzająco schyliwszy głowę kilka razy, znowu rękę chudą ucałował i wysunął się pocichu. We drzwiach czekał nań stary ze świecą. Temu wsunąwszy talara, osłoniony znowu płaszczem, spuścił się ze schodów. Doszedłszy do drzwi wyjrzał ostrożnie w ulicę, a nie widząc w niej nikogo, wybiegł prędko. O kilka kroków dopiero zatrzymał się, zdając namyślać. Podbiegł i stanął, i zawrócił się, i znowu szedł, i wrócił raz jeszcze, jakby nie wiedząc, co pocznie. Różaniec który miał obwinięty około ręki, schował do bocznej kieszeni, a sam, podniósłszy głowę, szukał znanego domu około kościoła św. Zofji.

Obejrzał się raz za siebie...

Drzwi kamienicy, do której dążył, stały otworem. Na poręczy wschodów małenka lampka, przytwierdzona na słupku, zaledwie mrok pod sklepieniami nieco rozjaśniała. W obszernej sieni o gotyckich łukach całe było i pusto. na niskie pierwsze piętro wszedłszy, Brühl zadzwonił.

Służąca wyszła mu otworzyć.

— Jest ksiądz pastor w domu? — zapytał.

— Jest i ma gości, z którymi się rozmową zabawia.

— Goście? — wahając się, podchwycił Brühl, jakby go od wnijścia zniechęciło. — Któż taki?

— Młodzież z Lipska, łakoma słowa Bożego i światła.

Brühl jeszcze stał w progu, gdy poważna postać średnich lat człowieka ukazała się ze drzwi pobliskich.

— Nie chcę być natrętnym — rzekł pan, kłaniając się.

— Nigdy nim pan nie byłeś i nie jesteś — odparł suchym głosem, zimnym i wyraźnym gospodarz. — Ja tu także raz narażony nie jestem, by mi się do drzwi ludzie cisnęli. Chodź pan, proszę. Ja należę do tych, co przeniosą do duchownego pokrojomu, jako pierwsi chrześcijanie do katakumb wchodzili. Chwała tym, co mają odwagę próg nasz przestąpić.

To mówiąc, wprowadził Brühla do obszernej izby, skromnie przybranej, ale z kwiatami na oknach. Szpinecik otwarty stał przy ścianie. Nie było tu nikogo, oprócz dwóch młodzieży, z których słuszniejszy wzrostem zdał się Brühlowi znajomym. Przypomnieć sobie tylko nie mógł, gdzie i kiedy go widział. Pięknej postawy młodzian patrzał też z uwagą na gościa, a po chwili przystąpił doń.

— Jeśli się nie mylę — rzekł — drugi to raz spotykamy się w życiu. Winienem panu, żem na drogę wprowadzony nie popadł w ręce królewskich pachołków, jak włóczęga.

— Hrabia Zinzendorf...

— Brat w Chrystusie — odparł młodzieniec. — A chociażbyście byli katolikiem, arjaninem, wiklefistą czy kimkolwiek bądź, byleście w Zbawiciela wierzyli i ufali Mu, pozdrowię was zawsze tym wyrazem: brat w Chrystusie.

Gospodarz, który miał twarz surową i brwi ściągnięte dziwnie a zrosłe, co mu wyraz nadawało ostry, jęknął:

— Dajcie pokój marzeniom, hrabio, plewy od ziarna odlecieć powinny, choć na jednej wyrosły łodydze...

Brühl milczał.

— Cóż na dworze słychać? — spytał gospodarz. — Myślę, że nic innego, jak zrana litanję, a wieczorem operę; ale zmilczę. Siądźcie, moi drodzy.

Posiadali wszyscy, Brühlowi widocznie przytomność obcych zamykała usta. Zinzendorf długo i z zajęciem mu się przypatrywał, niby w duszy jego czytał pragnąc, lecz ze okna, któremi zajrzeć mógł do wnętrza, oczy piękne Brühla, zamykały się promieni: zdawał się unikać spojrzeń i lękać się ich przenikliwości.

— Prawdaż to, że kościół katolicki budować myślą? — zapytał gospodarz.

— Nie słyszałem o tem, tylko jak o projekcie dalekim — odpowiedział Brühl. — A wątpię bardzo, ażeby król, pan nasz, który tyle pozaczynał gmachów, mógł nam o nowym pomyśleć.

— Zgrozaby była! — wyjąknął pastor.

— Dlaczego, czcigodny panie? — przerwał mu Zinzendorf. — Zarzucamy im nietolerancję, a mielibyśmy się nią sami posługiwać? Niech się wszyscy we wszelkich językach i na wszelki sposób chwała Zbawiciela, czyli ją katolicy śpiewać będą, czy my.

Brühl żywo skłonił głowę, potakując, ale w chwili, gdy to czynił, spotkał surowe wejrzenie pastora i ruch ten, jakby nagle powściągniony, dwuznacznym, się zmienił uśmiechem: rumieniec wystąpił mu na twarz.

— Hrabio, — odezwał się pastor, obracając się ku niemu — to są myśli młodzieńcze bardzo piękne w ustach waszych, ale w życiu niemożliwe. Na dwu ramionach płaszcza nosić nie można, ani dwom Bogom służyć, ani dwu wiar kochać, boby się żadnej nie kochało, jak... jak to się dzis wielu i najwyżej położonym zdarza. (C. d. n.)

znań Rel. — jako prawnik-kanonista. Widocznem jest, że to było gadanie, aby go trochę zahipnotyzować, — a potem z nienacka uderzyć kłonicą. — Tak to sanacja — odwdzięcza się Pomorzanom którzy jej zawierzą i jej pełnią przysługi. — Syrenie to głosy, gdy mówi się o pacyfikacji Pomorza, — a biada temu, który wsłucha się w nie, bo zepchnięty zostaje z nienacka w toń. — Pacyfikacja — cóż to znaczy w pojęciu sanacyjnym? To pokój cmentarny. **Kiedyś Niemcy mówili, że Polacy na to są, aby pysk stulili, podatki płacili i w wojsku służyli... Czy Pomorzanom taką samą rolę w wolnej Polsce sanacja przeznacza?**

A jest w Warszawie ministrem rolnictwa p. Janta-Połczyński, który niedawno temu bawił w powiecie. Czy może sanatorzy wyzyskali tę okazję, aby pana ministra mocniej nabić przeciw staroście, a zwłaszcza dwaj? Nawet sanatorzy pisali coś i mówili o uprawnieniu pewnego regjonalizmu. Czy p. minister Janta Połczyński jako sanator i minister zatracił poczucie regjonalizmu pomorskiego, że nie występuje w obronie pomorzan? **I wybrano b. dogodny czas na usunięcie starosty — czas, gdy Wydział Pow., a tem samem też Sejmik mają wakacje, — i gdy staroście udzielono urlopu wakacyjnego. Iście — wedle recepty „sanacji moralnej". Podobnie postąpiono kiedyś wobec p. inspektora Reiskego.**

Sanatorzy już dawno szeptali: starosta jest nerwowy, nie ma popularności, A p. Lipski — zdobył sobie dużo zaufania i popularności — i został usunięty. I p. Lemańczyk i p. Chmielecki, i p. Tollik — i inni zdobyli sobie zaufanie i popularność — i won!

I szeptano już dawniej, że star. P. pewnym kołom b. niemiły, ponieważ nie popierał rozbijackiego „Strzelca", i innych „miłych" organizacyj. Odczekajmy, a przyszłość odkryje pewnieć wszystkie „ważne powody". A jak śpieszno sanacji! Natychmiast zdanie starostwa, aby znać coś nie przeszkodziło. — **Sanacjo pomorska i niepomorska! Cichy jeszcze — ale stopniowo wzrasta pomruk rozgoryczenia i złości przeciw sanacyjnym metodom wobec tubylców.**

Nie znacie jeszcze Pomorzan. Lud tu cierpliwy, zatnie się, klnie pocichu, pięści zaciska i zęby, gryzie sobie wargi do krwi, ale gdy miara jego cierpliwości się przebierze, zrywa się burza, której żadne syrenie głosy o pacyfikacji, ani żadne głaskanie nie uśmierzą. Nie będzie ten lud działał metodami przemiłych sanacji Ukraińców, ale będzie on umiał wykorzystać wszelkie środki prawne aż do ostatnich konsekwencyj. Lud pomorski kochał Polskę i ją kocha, ponosił dla niej ogromne ofiary i w potrzebie większe jeszcze poniesie, ale on umie odróżnić Polskę od sanacji. A sanacyjne metody dożarły mu już aż do żywego. **Sanacjo! nie igraj sobie z tym ludem, bo już przebiera się miarka cierpliwości! Przestrzegamy wczas! A przestrzegamy też onych Pomorzan, którzy dla tych i owych powodów wleźli w szeregi sanacji, i wzywamy, aby corychlej się wycofali.** Cóżby się stało, gdyby na sanacyjny bojkot tubylców Pomorzanie odpowiedzieli bezwzględnym bojkotem przybyszów sanatorów?

A jak ustosunkuje się powiat wobec nowego starosty? Bez wątpienia ściśle rzeczowo — i oczywiście z rezerwą, a ustosunkuje się tak, jak nowy starosta ustosunkuje się do powiatowców i ich reprezentacyj. Pragniemy, aby ten wzajemny stosunek wytworzył się jak najlepszy, polegający na pełnem zaufaniu — i prawdziwej szczerości.

Wyrazimy z góry pewne życzenia i zastrzeżenia dla orjentacji. Sanacja w powiecie nie ma znaczenia, jest raczej znienawidzona. Niech więc nowy p. starosta ani nie próbuje dla sanacji się angażować — lub ją pośrednio lub bezpośrednio popierać.

Niech p. starosta nie próbuje iść na drogę życzeń pewnych, może b. wpływowych kół, by popierać jakiekolwiek rozbijackie organizacje. Niech p. starosta nie dopuści do usuwania tubylców, a szczerze popiera wszystkie uzasadnione postulaty, a zabiega o gruntowną poprawę stosunków gospodarczych w powiecie — rolnictwa, kupiectwa i rzemiosła polskiego, a usunięcia bezrobocia. — Wiemy, że wyrosłszy i wychowawszy się w zupełnie innych stosunkach trudno będzie się mógł orjentować i wżyć tem więcej, że powiat posiada ludność b. mieszaną. Przy dobrej woli i należytej oględności będzie mógł stopniowo wżyć się — i zdobywać sprawiedliwą życzliwością zaufanie.

Powiatowiec.

Be-Be pod firmą Chrześc. Str. Rolniczego.

Słuszne uwagi „Dziennika Pomorskiego".

Wychodzący w Chojnicach niezależny „Dziennik Pomorski" w nr. 163 z dnia 17 bm. we wstępnym artykule zacytowanym: „Szukanie głupich", omawiającym obecne ciężkie położenie gospodarcze i finansowe, wykazuje, jak to Stronnictwo Narodowe przestrzegało i nawoływało do oszczędności, ograniczania importu, ścieśniania budżetów państwowych i samorządowych i przypomina, jak to wówczas sanacja szkalowała przedstawicieli Str. Narodowego, nazywając ich defetystami i szkodnikami państwa. Sanacja zapewniała wówczas, że nie ma żadnych powodów do obaw, że rząd posiada środki na zapobieżenie złu i t. d.

Obecnie gdy jest ciężko i to bardzo ciężko, — składa się winę na konjunkturę światową i szuka się sposobów nie jak usunąć zło, ale jak się możliwie jak naj najdłużej utrzymać przy władzy.

I dalej pisze „Dz. Pomorski" co następuje:

„Nie mogąc na wsi nic zdziałać pod firmą Be-Be, występują pod dawną flagą Chrześcijańskich Rolników i tem nabierają naiwnych, chcąc ich obdarzyć urzędami do sanacji i żarliwie agitował za 30-ką zwisk popularnych pozyskać większe zastępy rolników. Sądzą oni, że ludzie już zapomnieli, jak to w roku 1928 w czasie wyborów Chrześcijańskie Stronnictwo Rolnicze, przeszło z rozwiniętemi chorągwiami do sanacji i żarliwie agtowało za 30-ką która przecież nie była niczem innem jak Be-Be.

Po wyborach zaczęto występować wyraźnie już pod firmą Be-Be, zaczęto powoływać zarządy powiatowe i miejscowe. Teraz, kiedy sanacja bankrutuje na całej linji, gdy na lep Be-Be nikt już złapać się nie da prócz skompromitowanych w oczach społeczeństwa wodzów, którzy nic już nie mają do stracenia — kiedy rolnik przekonał się, że popieranie 30-ki i Be-Be na dobre mu nie wyszło, sięga się po dawną firmę i sądzi się, że lud nasz wiejski, że rolnik nasz będzie tak naiwny i znów pozwoli się, jak przed dwoma laty wieść na pasku sanacyjnym.

Przyjrzyjcie się nowym zarządem powiatowym! Przecież to znani bebechowcy ci sami co kazali wam głosować na 30-kę. Znów przygotowują dla siebie odskocznię polityczną, znów chcą się zasłużyć u góry, ażeby w danym razie o ile ze żłobu jeszcze coś skapnie, im dostało się jak najwięcej. Do tego wy macie im dopomóc. Wy, przez nich tumanieni, macie nazwiskami swemi na listach członków stanowić niejako podpisy żyrantów na wekslach, na które oni dostać pragną po życzki, zasiłki. Dlatego to wyciąga się z rupieciarni nanowo Chrześcijańskie Stronnictwo Rolników stąd to krzątanie się obecne w powiatach.

Zastanówcie się tylko: Niby to krytykuje się nawet gospodarkę państwową, rządy pomajowe, ale kto to robi, kto stoi na czele tego galwanizowanego (prądem elektrycznym ożywionego) trupa. Przecież to ci sami zbankrutowani politycy z Be-Be z trzydziestki, którzy uwiedli was w roku 1928 a inni obok nich to naiwni, których na wszystko złapać można, albo też tacy ludzie, którym to imponuje, że zasiadać mogą z „panami" w jednym zarządzie, a nie zdawają sobie sprawy z tego, że nazwiskami porządnych ludzi służyć mają bankrutom jako pomagierzy.

Obywatele! Nie dajcie się wodzić za nos geszefciarzom politycznym, a jeżeli nadużywają do swych celów stanowisk zajmowanych w organizacji zawodowej to wyproście sobie taką robotę rozbijacką. — Nie po to macie swą organizację Kółek Rolniczych czy PTR. aby ktokolwiek nadużywał jej do celów politycznych.

Miejcie się na baczności! Okażcie charakter niezłomny i zamknijcie usta tym, którzy przychodzą do was z oklepanemi gadulstwami sanacyjnemi. Niechaj oni szukają sobie w narodzie jako pomocników „idjotów". Kto nie zalicza się do narodu „idjotów", ten nie pozwoli się nadal popychać dokąd się bebechowcom podoba.

Nie wiążcie swego losu z losem bankrutów!"

Do powyższych trafnych i słusznych uwag, od siebie nic więcej dodawać nie potrzebujemy. Światła opinja pomorskiego społeczeństwa w niedalekiej przyszłości zadecyduje o fałszywej grze pomorskich sanacyjnych ziemian, którzy jedynie dla egoistycznych celów wysługują się sanacji i pragną zaprząc do wozu sanacyjnego szersze koła rolników, którzy jednak na ten lep nie pójdą.

Znowu napad.

Sprawcy zdołali zbiec.

W nocy z niedzieli na poniedziałek około godz. 1-ej do domu administratora majątku w okolicach Bratwina w powiecie świeckim p. Augustyna Głowackiego zapukał jakiś mężczyzna. Gdy nikt z domowników nie chciał otworzyć drzwi, wówczas kilku drabów uzbrojonych w rewolwery wybiszy okno dostali się do wnętrza mieszkania.

Napastnicy nie mogąc w pierwszej chwili steroryzować przebudzonego ze snu gospodarza, stoczyli z nim zaciętą walkę, a następnie skrępowawszy, przywiązali swą ofiarę do krzesła.

Pod groźbą zamordowania bandyci zmusili do wydania kluczy od ogniotrwałej kasy, w której na szczęście nie było większej sumy pieniędzy.

Zabrawszy 10 zł gotówki oraz dubeltówkę i browning, napastnicy zbiegli w niewiadomym kierunku.

Zaalarmowane władze policyjne w Michalu wszczęły natychmiast energiczny pościg za bandytami, który narazie nie został uwieńczony pomyślnym rezultatem.

Dalsze śledztwo w toku.

KRONIKA.

KALENDARZYK:

Czwartek: Ignacego z Lojoli.
Piątek: 7 braci Mach.

⊙ **Czy Pomorzanie nie mają ludzi na stanowiska?** Reskryptem p. ministra spraw wewn. został tutejszy starosta powiatowy p. dr. Edward Prądzyński przeniesiony na takież stanowisko do Kolbuszowej w Małopolsce. Fakt powyższy notujemy, jako nowy objaw „pomorskiego programu" w pojęciu „sanacyjnem". „Sanacja" znać chce zbawić Pomorze, osadzając na stanowiskach w administracji ekspułkowników, majorów i rotmistrzów, uważając widocznie, że tylko ci pretorjanie belwederscy na stanowiska się nadają. — Rzut oka na sprawę tę da P. T. Czytelnikom artykuł p. t. „Nowy dowód wdzięczności sanacyjnej".

⊙ **Baczność Sokoli!** W niedzielę dnia 3 bm. odbędzie się w Chełmży wielkie święto sokole — zlot IV. okręgu. W dniu tym mamy złożyć egzamin ze sprawności i zamanifestować siłę naszą. Pokażmy że jesteśmy karną organizacją i poczuwamy się do obowiązku podporządkowania się wezwaniom naszej władzy okręgowej.

Zwracam się z apelem do wszystkich druhów i druhen ćwiczących i niećwiczących, aby w tym dniu żadnego z nich w Chełmży nie zabrakło. Odłóżcie wszelkie sprawy, które stoją na przeszkodzie na inny dzień, a w dniu zlotu stańcie ramię przy ramieniu pod sztandarem sokolim.

Czołem! Naczelnik.

⊙ **Fatalny wjazd do miasta.** Coraz częściej słyszymy narzekania przybywających do Wąbrzeźna od strony Golubia, że wjazd do Wąbrzeźna, zwłaszcza szosa przy majętności Wałycz jest w fatalnym stanie, jest niebezpieczną, bo bardzo śliska dla wszelkiego rodzaju pojazdów a tem więcej dla pieszych, którzy są zmuszeni brodzić w błocie po kostki.

Czas by był, aby niedomaganie to czem prędzej usunąć.

⊙ **Zmiana własności.** Od p. Bernarda Grajewskiego kupił w ostatnich dniach p. Stanisław Malski willę położoną przy ulicy Pomorskiej za cenę 27 tys. zł. Nowonabywcy szczęść Boże.

⊙ **Jeszcze nie zapóźno.** Kto się spóźnił z uiszczeniem opłaty abonamentowej za „Gazetę Wąbrzeską" na następny miesiąc tj. sierpień, niech to uczyni jak najprędzej. Można to jeszcze uskutecznić w każdym urzędzie pocztowym, w agenturach i w naszej administracji.

⊙ **„Bywaj". Zebranie Tow. Cyklistów „Pogoń"** we Wąbrzeźnie odbędzie się we czwartek dnia 31. 7. 30 o godzinie 8 wieczorem w hotelu p. Kaczyńskiego przy ul. Grudziądzkiej.

Ze względu na bardzo ważne sprawy jak wspólna wycieczka oraz udział we wyścigach kolarskich Chełmży; przybycie wszystkich członków jest konieczne. Goście oraz sympatycy mile widziani.

Zarząd.

⊙ **Stow. Katl. Młodzieży żeńskiej.** W środę o godz. 7.30 wieczorem odbędzie się pogadanka Stowarzyszenia w „Ognisku". Na pogadance zostanie omówioną sprawa wycieczki do Niedźwiedzia. Zarząd.

⊙ **Baczność inwalidzi i wdowy.** Zebranie miesięczne Związku Inwalidów Wojennych koło Wąbrzeźno odbędzie się w niedzielę, dnia 3 sierpnia br. o godzinie 13. Po zebraniu nastąpi wymarsz na zabawę do ogrodu p. Twardowskiego.

⊙ **Uczciwy szofer.** Powożący taksówką stojącą w Wąbrzeźnie na rynku **p. Olesiński** wiózł w poniedziałek p. dyrektora tut. Komunalnej Kasy Oszczędności pow. wąbrzeskiego Al. Ledwochowskiego. Kiedy taksówka przybyła na miejsce przeznaczenia p. L. wyszedł z niej, pozostawiając w niej przez przypadkową nieostrożność znaczną ilość pieniędzy, które miał ze sobą. **P. Olesiński jednakowoż zawołał p. L. i pieniądze jemu zwrócił nie potrącając nic tytułem znaleźnego. Żadki ten objaw uczciwości notujemy z uznaniem dla p. Olesińskiego.**

⊙ **Niebywałość na 10 sierpnia.** Już teraz zapowiada tut. Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, że w dniu 10 - go sierpnia urządzi wielką zabawę latową z bardzo obszernym i urozmaiconym programem.

Polski posłannictwo na Wschodzię.

Na marginesie wykładów b. generała ks. Lesnobrodzkiego.

Jakie z tej katol. akcji misyjnej wynikną korzyści? Pierwszym owocem będzie wewnętrzne odrodzenie narodu rosyjskiego, przepojonego prawdziwym duchem chrześcijańskim — i rozszerzenie Kościoła i panowania Chrystusowego na olbrzymich obszarach rosyjskich. **Zdobyć stopniowo 150 miljonów dla Kościoła św., to zadanie nieobliczalne w dalszych skutkach. Rosja katolicka stałaby się olbrzymim arsenałem katolickim, z którego szliby nowi misjonarze i płynęłyby olbrzymie środki dla misyj azjatyckich. Zjednać Rosję dla katolicyzmu — to decydujący czyn ku zjednoczeniu wszystkich Słowian z Kościołem rzymskim.** A kat. akcji misyjnej wszystkich Słowian nie oparłby się ani muzułmanizm, ani azjatycki poganizm. Zawrotne wprost perspektywy, że snuć dalszych wniosków aż strach, aby nie być posądzonym o nierealne marzenia. Rosja w katolicyzmie zjednoczona i skonsolidowana wewnętrznie, bogato uposażona w wszelkie środki materjalne, rozwinęłaby potężną pracę wownętrzną, a nie łakomą by była nowych zdobyczy, boć miałaby aż nadto pracy wewnętrznej. **Rosja katolicka stałaby się potęgą niezwyciężoną, i potężną barjerą przeciw „żółtemu niebezpieczeństwu", któreby swoją pracą misjonarską i kulturalną mogła okiełznać i unieszkodliwić, a raczej przerobić na czynnik dodatni i pożyteczny dla całej ludzkości.**

A Polska jakieby wyniosła z akcji misyjnej dla Rosji korzyści? Spełniając wielkie swoje posłannictwo spłacałaby dług swój wobec Opatrzności, — i uzyskałaby zapewnienie swego bytu i rozwoju jako czynnik dodatni dla planów Bożych. Polska zdobyłaby sobie wielkie uznanie Kościoła św. i uznanie narodów, a powszechny szacunek i znakomite stanowisko w rodzinie narodów.

Polska przez ofiarną pracę dla Rosji zjednałaby sobie u ludu rosyjskiego wdzięczność i miłość, nawiązałaby serdeczną przyjaźń, niezmiernie trwalszą, niż wszelkie kombinacje dyplomatyczne i wszelkie układy papierowe. Przez skuteczną akcję misyjną Polska uzyskałaby w rodzinie słowiańskiej ogromny autorytet i wysunęłaby się na naczelne stanowisko, — i tedy to spełniłyby się wizje naszych wieszczów. A tedy raz na zawsze zniknęłoby też niebezpieczeństwo germańskie i zlikwidowanyby został germański „Drang nach Osten".

Nasza akcja dla Rosji nie może jednak ograniczać się do przygotowania i wysyłania li tylko duchownych misjonarzy. Akcja polsko-katolicka dla Rosji szerszą być musi. My musimy przygotowywać dla Rosji również katolickich nauczycieli, prawników, inżynierów, instruktorów rolniczych i rzemieślniczych, przepojonych duchem katolickim, pojmujących swoją działalność nie tyle jako zarobkową, raczej więcej jako wzniosłe posłannictwo katolickie, i szczerą, przyjacielską pomoc pobratymczą. Małowartościowi katolicy tam by tylko szkody przynieśli.

Rozpatrując powyższe niejeden powie: Wielkie zadanie, ale utopijne, boć skąd my mamy brać ludzi i środki, kiedy u nas bieda i dezorganizacja? A czyż to nie mamy już teraz nadmiaru uczącej się młodzieży, dla której są dość kiepskie widoki w kraju? Czyż nie możemy z tej młodzieży dużych zastępów wychować w duchu katolickim, wskazać jej pole zbożnej i pożytecznej pracy, iście misjonarskiej w Rosji? A czy Polska nadmiernie zubożeje, jeżeli zdobędzie się na wielkie nawet ofiary dla Rosji? Wcale nie, bo z wielkim zyskiem wrócą się Polsce te nakłady, jeżeli znajdzie bliskie tereny korzystnej pracy dla tysięcy — może miljonów Polaków, którzy tam nie tyle będą narażeni na wynarodowienie się, jak w innych krajach. **Nawiązanie przyjaznych stosunków i współpracy rzetelnej z Rosją stworzy Polsce nieobliczalne możliwości rozwoju handlu i przemysłu, a stąd dobrobytu. A nawet kolonizacyjne możliwości dla Polaków w zaprzyjaźnionej Rosji są poważne.**

Zatem — arcypoważne względy — czystokatolickie i narodowe każą nam polskim katolikom najwydajniej popierać rozpoczętą już polską akcję misyjną dla Rosji, każą ją rozszerzać do najdalszych możliwości.

Narazie podejmijmy wszyscy energiczną działalność dla Polskiego Tow. Misyjnego. Niech wszystkie nasze katolickie i narodowe pisma otworzą stałą rubrykę:

1. dla Polskiego Tow. Misyjnego,
2. dla kształcenia katol. działaczów dla Rosji.

(Koniec.) Narodowiec.

⊙ **Zabawa latowa w najbliższą niedzielę.** Dnia 3 sierpnia urządza Związek Inwalidów Rzeczypospolitej Polskiej, Koło Wąbrzeźno, zabawę latową w ogrodzie p. Twardowskiego przy mleczarni. Prócz doborowego koncertu pobyt w ogrodzie będą uprzyjemniały różne niespodzianki i gry towarzyskie, jak loterja fantowa, koło szczęścia, strzelanie do tarcz o nagrody itd. Energiczny zarząd tut. Koła Inwalidów który już dał dowody swej sprężystości, dołoży niewątpliwie wszelkich starań, aby impreza ta zadowoliła wszystkich.

Z Pomorza.

CHEŁMNO.

Straszny czyn umysłowo chorego. Dnia 25 b. m. zamieszkały w folwarku Kijewo, pow. chełmiński, 65 - letni Majer Ewert Heinrich, który od dłuższego czasu zdradzał objawy choroby umysłowej w przystępie szału kilkoma strzałami z rewolweru odebrał życie swym synom a mianowicie: 24-letniemu Heinrichowi i 18-letniemu Rudolfowi. Po dokonaniu tego strasznego czynu Majer Ewert wystrzałem w pierś odebrał sobie życie.

UNISŁAW, pow. chełmiński.

Ohydne morderstwo. W nocy na poniedziałek zamordowany został w sposób bestjalski 16-letni Bernard Magodziński. Jako sprawców zbrodni aresztowano Zygmunta Jetkowskiego i Franciszka Taflińskiego z Racina. Chodziło tu o pewną niewiastę. W wyniku sprzeczki powstała bójka, w czasie której Magodziński ugodzony został kilkakrotnie nożem w brzuch i bok. Zwłoki ofiary pozostawili napastnicy na miejscu obok stacji kolejowej. Na trupa natrafiono dopiero nad ranem. Na miejsce zbrodni zjechała natychmiast komisja sądowo-lekarska z Chełmna. Aresztowanych osadzono w więzieniu śledczem w Chełmnie.

CHOJNICE.

Nieszczęśliwy wypadek na strzelnicy. W ub. tygodniu urządził tutejszy garnizon ostre strzelanie, w czasie którego jeden z obsługujących tarczę żołnierzy, niejaki Rzóska z Tczewa, otrzymał postrzał w głowę. Kula oderwała część czaszki tak, iż widoczny był mózg. Wkrótce po wypadku przybył na miejsce ksiądz z Wiatykiem oraz lekarz. Bezprzytomnego żołnierza przewieziono samochodem do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

ŻALNO, pow. tucholski (Pom.).

Po 8 latach wykryta zbrodnia. Głośną tu była przed 8 laty sprawa zniknięcia gospodarza Wery, który wróciwszy do żony z niewoli bolszewickiej, w kilka dni później znikł bez śladu. Ponieważ żona przed jego powrotem utrzymywała bliskie stosunki z jakimś kolejarzem, padło na nią podejrzenie, że przyczyniła się do zniknięcia męża. wzięto ją nawet w śledztwo, ale niebawem dla braku dowodów zwolniono. Później Werowa sprzedała posiadłość i przeniosła się do Chojnic, utrzymując nadal stosunek ze swym adoratorem. Tak minęły lata, ludzie przestali mówić o tajemniczem zniknięciu jej męża aż oto niedawno nabywca gospodarstwa przy pracy w polu natrafił na trupa poprzedniego właściciela. Wobec tego aresztowano i osadzono w więzieniu Werową, jej syna i owego kolejarza.

WEJHEROWO.

Przyłapany na gorącym uczynku. W jednej z ostatnich nocy dokonano włamania do składu firmy Stapelman. Tej samej nocy przedsięwziął inspektor „Warty i Klucz" wraz z jednym policjantem pościg za sprawcą, którego ślady wykryto. Skradziony towar został odnaleziony i zwrócony firmie Stapelman. Sprawca zbiegł, lecz policja śledcza znajduje się na jego tropie.

WYSZECINO, pow. morski.

Kara Boża. Gospodarz Miotk dopuścił się swego czasu zbrodni zabójstwa, za co obecnie siedzi w więzieniu. Od tego czasu rodzinę jego prześladuje nieszczęście. — Wzniesiona nowa stodoła niedawno runęła wskutek szalejącej wichury, jeden z koni padł wskutek uduszenia się, a teraz ogień zniszczył dom mieszkalny niezabezpieczony.

MŁAWA.

Żandarmi niemieccy namawiali chłopca do podpalenia. Przy granicy polsko-niemieckiej w pobliżu wsi Jastrząbki, pow. mławskiego pewnego d nia 4 żandarmów niemieckich przywołało do siebie pasterza Henryka Jastrzębskiego, pasącego po stronie polskiej bydło i poczęli go namawiać, dając mu do ręki zapałki, by podpalił zabudowania gospodarza Polaka Młynarskiego, zamieszkałego w pobliżu rowu granicznego. Chłopiec otrzymane zapałki od żandarmów niemieckich po odejściu od granicy zniszczył i opowiedział następnie we wiosce, do czego był przez Niemców namawiany. Z pośród 4 żandarmów, którzy namawiali go do podpalenia, poznano 2, z których jeden nazywa się Schenrach z m. Piotrowice, powiat Niborg, a drugi Kühn.

Targ na bydło.

Urzędowe sprawozdanie targowe Komisji notowania Cen.

Poznań, dnia 29. 7 30 r.

Spędzono wołów 89, buhajów 167, krów 431 bydła —, świń 2105, cieląt 702, owiec 290
Razem zwierząt 3784

Płacono za 100 kg żywej wagi za:
(Ceny loco Targowica Poznań łącznie z kosztami handlowemi).

BYDŁO:

Woły:	
Pełnomięsiste, wytuczone nieoprzęgane	120—124
Mięsiste tuczone młodsze do lat 3	110—116
Mięsiste tuczone starsze	000—000
Miernie odżywione	000—000
Buhaje:	
Wytuczone pełnomięsiste	118—122
Tuczone mięsiste	110—114
Nie tuczone, dobrze odżyw. starsze	094—100
Miernie odżywione	000—000
Krowy:	
Wytuczone pełnomięsiste	120—126
Tuczone mięsiste	108—114
Nie tuczone, dobrze odżywione	74—084
Miernie odżywione	50—060
Jałowice:	
Wytuczone pełnomięsiste	124—128
Tuczone mięsiste	116—120
Nie tuczone, dobrze odżywione	096—102
Miernie odżywione	080 084
Młodzież:	
Dobrze odżywione	080—084
Miernie odżywione	074—078
Cielęta:	
Najprzedniejsze cielęta wytucz.	150—156
Tuczone cielęta	140—146
Dobrze odżywione	130—136
Miernie odżywione	110—120

OWCE:

Wytuczone pełnomięsiste jagnięta i młodsze skopy	130—132
Tuczone starsze skopy i maciorki	124—128
Dobrze odżywione	106—116
Miernie odżywione	000—000

ŚWINIE (TUCZNIKI):

Pełnomięsiste od 120 do 150 kg żyweej wagi	194—196
Pełnomięsiste cd 100 do 120 kg żywej wagi	190—192
Pełnomięsiste od 80 do 100 kg żywej wagi	186 188
Mięsiste świnie ponad 80 kg	180—184
Maciory i późne kastraty	170—178
Świnie bekonowe	188—192

Przebieg targu normalny.

Zabici przez pioruny.

Bydgoszcz, 29. 7. Tel. wł.

W czasie onegdajszej burzy uderzył piorun w Małym Pułkowie w dom Elgemanów. Skutki uderzenia były straszne, 23-letnia Gertruda Elgemanówna została zabita na miejscu, znajdująca się w tym samym pokoju Elgemanowa i druga 20-letnia córka straciły słuch.

Podobny wypadek zanotowano w Zelgoszczy, gdzie piorun, uderzywszy w dom mieszkalny Kazimierza Chabowskiego, zabił syna jego i poranił konie. Sam Chabowski odniósł ciężkie poparzenia.

Bohaterska śmierć dwu policjantów.

Onegdaj wybuchł olbrzymi pożar w Gołańcu. Pastwą płomieni padło 23 domy. W czasie pożaru dwu posterunkowych wskoczyło do jednego z płonących domów, w którym znajdowało się kilkoro wzywających pomocy dzieci. Posterunkowi wyrzucali dzieci oknem z płonącego domu na trzymane pod domem płótno. W pewnej chwili dach domu runął grzebiąc obu policjantów, którzy ponieśli śmierć na miejscu. — Wskutek zaczadzenia dymem zachorowało ciężko dwu strażaków oraz komendant straży ogniowej. Jeden ze strażaków zmarł.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszcz, Wąbrzeźno, Wolności 55.
Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.
Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.

Obwieszczenie.

Mocą rozporządzenia p. Wojewody Pomorskiego z dnia 19. III. 30 r. o tabliczkach rowerowych wprowadzono obowiązek posiadania przy każdym rowerze tabliczki rejestracyjnej.

Wobec powyższego zarządzamy co następuje:

Każda osoba jeżdżąca rowerem na drogach publicznych winna zaopatrzyć swój rower w tabliczkę rejestracyjną. Tabliczka ta winna być trwale przymocowana do ramy roweru między tylnem kołem, a siedzeniem poprzek i to w ten sposób, ażeby była z tyłu całkowicie czytelna.

W razie wątpliwości co do umieszczenia tabliczki, właściciele względnie posiadacze rowerów obowiązani są stosować się do zarządzenia władzy, właściwej, do wydawania tabliczek rowerowych.

Tabliczki rowerowe wydawane będą w biurze Miejskiego Urzędu Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego Ratusz pokój nr. 4 łącznie z imiennemi kartami rowerowemi.

Cena tabliczki wraz z kosztami administracyjnemi wynosi 1,20 zł.

Przy odbiorze tabliczki należy przedłożyć ważną kartę rowerową oraz zapodać nr. fabryczny roweru. Tabliczki wyżej wspomniane można nabyć najpóźniej w terminie do dnia 10. VIII. 30 r.

Tabliczki należy stale utrzymać w stanie czystym i dobrze czytelnym, nie powinny one być pozaginane lub w inny sposób uszkodzone.

W razie zupełnego zniszczenia lub też wyzbycia się roweru w inny sposób należy otrzymaną tabliczkę rejestracyjną niezwłocznie zwrócić miejscowej władzy policyjnej, która tę tabliczkę wydała.

Winni naruszenia przepisów rozporządzenia na wstępie cytowanym będą karani w drodze administracyjnej grzywną do 1000,— zł, lub aresztem do 6 tygodni lub temi karami włącznie, o ile czyn nie jest zagrożony na mocy innych przepisów karą surowszą.

Wąbrzeźno, dnia 24. VII. 1930 r.

Miejski Urząd Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego.

W 433

Obwieszczenie o licytacji.

Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych w Wąbrzeźnie podaje niniejszem do wiadomości, iż w dniu 1 sierpnia 1930 o godzinie 13-tej w południe w rozlewni piwa firmy Bauer Wąbrzeźno, odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości celem pokrycia zaległości podatkowych, a to:

kompletne urządzenie rozlewni piwa składające się z motoru elektrycznego, aparatu do ściągania piwa, maszyny do fabrykacji limoniady, maszyny do płukania butelek, 10 000 butelek piwa z korkami patentowemi, 115 skrzyń do piwa, koń gniady, platforma, wóz roboczy jednokonny, powózka żółta, biurko z krzesłem, garnitur koszykowy, maszyna do pisania, 5 stołów zwykłych, oraz szafa żółta.

W435 Wąbrzeźno, dnia 29 lipca 1930.

Urząd Skarbowy Podatków i Opłat Skarbowych.